

# TYGODNIK ROLNICZO-PRZEMYSŁOWY

wydawany przez c. k. Towarzystwo gospodarczo-rolnicze Krakowskie.

Wychodzi w Krakowie raz na tydzień. Cena przedpłaty: półrocznie zlr. 2 kr. 30 mk., rocznie zlr. 5 mk. Na prowincji, z przesyłką półrocznie zlr. 3, rocznie zlr. 6 mk. Pieniądze prenumeracyjne nadsyłane być mają *franco* pocztą pod adresem: **do Redakcji Tygodnika rolniczo-przemysłowego** w Krakowie, w biurze c. k. Towarz. gosp. rolniczego, przy ulicy Szewskiej N<sup>o</sup> 335/6 z wyrażeniem: *pieniądze prenumeracyjne*, gdzie również adresowane być winny *franco* wszelkie zgłoszenia się przedmiotu pisma tego dotyczące. W Królestwie Polskiem przyjmują przedpłatę wszystkie Urzęda pocztowe za cenę półroczną rs. 3 kop. 8.

Przyjmują się: 1) wszelkie korespondencje, odezwy i rozprawy celowi pisma odpowiednie. 2) Ogłoszenia, obwieszczenia, doniesienia, uwiadomienia wszelkiego rodzaju, ƒe ostatnie za opłatą: od wiersza petytowego za jednorazowe umieszczenie 3 kr. mk. za następne po 1 1/2 kr. mk. z dopłatą 10 kr. za każde ogłoszenie na stępel rządowy.

## Kilka uwag o uprawie modrzewiu i sosny \*).

(Dalszy ciąg — zob. Ner 18 Tyg.)

### Sosna.

Panujący rodzaj drzew leśnych jest u nas sosna, a na jej wychowanie powinniśmy teraz więcej niż dotąd zwracać uwagi. Sądzone bowiem zwykle, iż dosyć jest pozostawiać nasienniki, a zresztą nowe odrodzenie się zostawić naturze. Wszelakoż przekonywamy się, iż albo złe założenie zębów, albo opóźnienie się lat posiewnych często zawodzą nasze nadzieje i są skutkiem niedoskonałych młodych zapustów.

Niejeden tak zwany leśniczy, znajdując w porębie mnóstwo małych sosienek wyrosłych jako podszycie pod cieniem starodrzewu, zostawia je w nadziei iż się dochowa z nich tak pięknego drzewa jakie w obecnej chwili sciać kazał, zadowolony iż oszczędzi przez to wydatków i pracy, a nie pomni na to, iż z tych drzewek przygłuszonych jedynie karły wyrosć lub po kilku latach zupełnie wyschnąć mogą. Należy więc w tej mierze objaśnić gospodarzy leśnych a mianowicie właścicieli lasów tém dokładniej, im bardziej taka nieświadomość rzeczy gorzkie skutki za sobą pociąga.

Sosna zwyczajnie tworzy drzewostany czyste, może jednak być hodowana w drzewostanach mieszanych, lecz nie z każdym rodzajem drzew z jednakową korzyścią. Świerk, modrzew, dąb i brzoza we spół z sosną dobrze rosną, jeżeli miejscowe stosunki im odpowiadają. W wielu miejscach, gdzie mieliśmy piękne lasy sosnowe obfitujące w grube drzewo, zdatne na maszty i belki, dziś po przejściu w kolej drugą, znajdujemy je w najnędniejszym stanie i czujemy to, iż z tych nowych zapustów nie dochowamy się drzew grubości pierwszych. Dla zapobieżenia tym smutnym pojawom,

\*) *Sprostowanie omyłki.* W Nrze 18 w artykule o „Modrzewiu“ na str. 141 wiersz 15, zamiast „w odległości 0,6“ powinno być „w odległości 6“.

wynikającym ponajwiększej części z gospodarstwa źle prowadzonego, mogą posłużyć następujące środki, jakeimi są: głębokie poruszanie ziemi przy uprawie gruntu pod kulturę leśną, mieszanie różnorodnych rodzajów drzew, wcześnie przetrzebianie czyli przerzedzanie zbyt gęstych zapustów, gęste sadzenie dla prędszego ocienienia ziemi, a czasami nawet zaprowadzenie, chociaż tylko przechodem, krótszej kolei leśnej.

Sposób odmładzania lasów sosnowych przez prowadzenie porębów nasiennych, u nas dotąd używany, powinien przy porządnym gospodarstwie zupełnie być zarzuconym, lub wyjątkowo tylko używanym. Doświadczenie nauczyło, że korzyści ztąd wynikające są tylko pozorne, w porównaniu z korzyścią uprawy sztucznej; ponieważ przy prowadzeniu porębów obsiewnych

1) traci się na czasie, jeżeli sam zasiów nie prędko następuje, a zazwyczaj nasienniki dopiero po roku lub też po upływie lat kilku kwitnąć zaczynają; nasienie dopiero w drugim roku po okwitnieniu dojrzewa i czasem długo na obsiów czekać trzeba;

2) ponieważ sosna pod cieniem drzew matecznych i nasienników rość nie chce, a zatem po uprzatnieniu tychże często pojawiają się nieobsiane golizny;

3) Przy uprzatnieniu rębów psuje się wiele drzewek, z tąd powstają miejsca próżne, i te często nadsadzać trzeba;

4) w przedwczesnym przypadku silnych wiatrów i częściowego lub zupełnego powalenia nasienników, bywa obsiów niezupełny; a

5) w każdym takim razie traci się kilka lat przyrostu.

Sztuczna uprawa odbywa się albo przez zasiów albo przez nasadzenie.

Mojem zdaniem nasadzenie jest więcej odpowiadające aniżeli zasiów, mianowicie dla przyczyn następujących:

1) Nasienie sosnowe zwykle jest drogie; płacimy je już od lat kilku centnar po 80 do 90 Zlr. m. k. Przy zasięwie marnuje się zawsze część nasienia i spotrzebujemy stosunkowo zawsze więcej niżeliby rzeczywiście wysiać wypadało.

2) Od lat kilku pojawia się u nas bardzo licznie chrząszcz ryjkowiec w zapustach sosnowych. Chrząszcz ten wylega się z pniaków pozostałych i z korzeni. Jeżeli ten, w porębach wszędzie dogodnie ma miejsca do składania jajek, a po wylegnięciu się w rosnącym posiewie zaraz żer znajduje, szerzy się coraz dalej i niszczy wszelkie zapusty. Dobrze więc jest zostawić porębawisko przez dwa lata nieuprawione, i dopiero wtenczas do uprawy przystąpić, gdy chrząszcze, wylęgłszy się w pierwszym roku po uprzatnieniu porębu i nieznajdując żeru w odpowiedniej ilości, wyginą. Straciwszy dla tak koniecznej potrzeby przyrost dwuletni, lepiej będzie w takim wypadku porębawisko zasadzić aniżeli obsiawać, by spóźnienie przyrostu sadzeniem wynagrodzić.

3) Trawy i chwasty, gęszące często posiewy wschodzące, mniej bywają szkodliwe sadzonkom. — Pomimo tego bywają przypadki, gdzie zasiów jest koniecznym i nawet korzystniejszym, szczególnie przy braku robotnika.

Przedewszystkiemi, czy zamierzamy sosnę siać czy sadzić, trzeba się starać o dobre nasienie. Z 45 do 50 funtów szyszek w przecięciu najwięcej 20 do 22 lutow nasienia spodziewać się można.

Szyszki zbierać najlepiej od połowy grudnia do połowy marca, z drzew mających 35 do 50 lat. Sosny rosnące na krańcach lasu i stojące pojedynczo lub rosnące w wolnym miejscu rodzą najwięcej szyszek, i dla tego dobrze jest zostawiać przy drogach i w granicach między polem a lasem sosny niskiego i karłowatego wzrostu w celu łatwiejszego zbioru szyszek.

Najlepsze nasienie uzyskać można przez wysuszenie szyszek na słońcu. W suszarniach uzyskane nasienie nie zawsze bywa dobre, bo trudno tak kierować ciepłem aby nasienia nie przesuszyć, szczególnie jeżeli suszarnie źle są urządzone. — Nasienie sosnowe da się 3 do 4 lat przechować, świeże jednak zawsze jest pewniejsze. Ażeby się o dobroci nasienia przekonać, odlicza się pewną ilość ziarenek, tę posiawszy w wazoniku, stawia się go w pobliżności ogrzanego pieca. Jeżeli 70% wszędzie, mamy przekonanie, że nasienie dobre. Ta sama ilość tegoż samego nasienia w gruncie posiana, mniejszy procent wydaje, i najwięcej 50% za dobry rezultat przyjąć można. Stare nasienie może rok i dłużej leżeć w ziemi, a że dobre i świeże nasienie nie zawsze wschodzi w pierwszym roku, dla tego nie trzeba się bardzo kwapić z nadsiewem, nie widząc zaraz skutku pożądanego.

Pod zasiów w lesie uprawia się grunt albo zupełnie, albo częściowo. Pod uprawą zupełną rozumiemy skopanie ziemi motyką lub zoranie przestrzeni leśnym pługiem zwyczajnym. Częściowa uprawa jest: albo skopanie ziemi w pasy lub przerywanie pługiem w brózdy, lub też naksztalt szachownicy w kwadraty 3—4 stóp powierzchni mające, rozstrzelone po całej przestrzeni.

Można siać szyszki albo lite nasienie. Dla drogości nasienia rzadko gdzie robią posiewy szyszkami, wszelakoż gdzie jest obfitość szyszek, posiew szyszkami bywa bardzo skuteczny. W takim razie rozrzuca się szyszki po całej przestrzeni posiewu, i raz lub dwa razy na dzień przewraca się je grabiami, aby nasienie wypadło. Skutek z posiewu świeżemi szyszkami bywa pewniejszy niż z przestarzałych. Nasienia sosnowego nie trzeba siać gęsto, wystarczy na morg jeden 8—10 $\ell$ . przy uprawie zupełnej. Przy uprawie zaś w pasy lub w szachownicę, potrzeba będzie 5—6  $\ell$ . nasienia. Po zasięwie porusza się ziemię grabiami lub broną dla przykrycia nasienia, uważać jednak należy, aby na suchych piaskach nasienie najmniej pół cala ziemią nakryte było.

Szczegółowe sposoby uprawy ziemi pod zasiów sosny są następujące:

1) *Oranie zupełne gruntu.* Uprawy tej używa się przy obsiewie halizn wrzosami porośniętych, jako też na starych pastwiskach i gołych miejscach, gdzie nie ma korzeni i pniaków przeszkadzających działaniu pługa. Miejsca te przeorywuje się raz tylko w skiby szerokie, powlokłszy je potem broną. Jeżeli spodnia warstwa ziemi za twarda, można prócz pługa zwyczajnego, użyć jeszcze pługa leśnego głęboko biorącego. W takim razie pług leśny idzie co trzecia brózda po pługu zwyczajnym, przez co spodnia warstwa gruntu staje się przystępniejszą działaniu powietrza i wilgoci. Najlepiej jest grunt orać w jesieni, by skiby przemarzły, a na wiosnę włożyć dopiero bronami ciężkimi z zębami żelaznymi; skoro zaś, po pewnym przeciągu czasu, grunt się osiadzie należyście, następuje zasiów zwyczajnym sposobem na całej przestrzeni. Na posiew jednego morga bierze się do 8 $\ell$ . czystego nasienia, mieszając je z piaskiem suchym dla łatwiejszego wysiewu i powlekając broną drewnianą. Na lekkim piaszczystym gruncie uprawa tego rodzaju nie zawsze bywa odpowiednia. Gdzie orka, dla wielkiej ilości wrzosa i chwastów, jest utrudzająca, tam chwasty najlepiej skosić, a jeżeliby się i to nie dało, zapalić, jednakże z należytą ostrożnością, by uniknąć pożaru. Popiół pozostały służy za nawóz, ten jednakże trzeba prędko przyorać, by go wiatr nie rozniósł.

2) *Oranie w pasy* dzieje się podobnym sposobem, z tą tylko różnicą, iż się robi pasy na 6—8' szerokie, a zostawia się pas na 5' szeroki nietknięty. Sposób obchodzenia się jest jak poprzedni, a posiewa się tylko pasy crane. Koszta tego postępowania są mniejsze, skutek zaś prawie ten sam.

3) *Oranie w brózdy.* Orze się pojedyncze brózdy w odległości 3—5', w te posiewa się nasienie, przygrzebując je grabiami. Sposobu tego używa się najwłaściwiej na piaszczystym gruncie. Trzeba uważać, aby chwasty nie przygłuszyły młodych drzewek. — Na gruntach czystych i nie zbyt ciężkich da się użyć pług zwyczajny, na mocnym jednak i korzonkami przerosłym gruncie lepiej użyć leśnego pługa ciężkiego. Pług taki wymaga 2 albo 3 pary uprzęży, a najlepiej wołów. Jest on opatrzone dwiema odkładnicami i odrzuca ziemię na obie strony, tworząc brózdę naksztalt

rowka. Dla swęj ciężkości pług leśny lepiej przerzyna pozostałe korzenie i bierze głębiej niż pług zwyczajny. Doświadczono, że użycie pługa leśnego bardzo jest korzystnym, a w Prusiech, gdzie tysiące morgów nim uprawiono, przekonano się najbardziej o jego użyteczności. — W zeszytce 4tym Rocznika Towarzystwa Leśnego Zachodniej Galicji znajduje się dokładny opis i rysunek tego oraz i innego pługa używanego do poruszania spodniej warstwy gruntu, gdy jest twarda. Zwyczajnie orze się ciężkim pługiem leśnym brzozy 3—4' jedna od drugiej, a jeżeli spód brzozy jest twardy, — co na ciężkim gruncie często bywa, — przeciągnie się drugi raz pługiem drugim, podskibowcem, przez co się należy twarda warstwa porusza. (D. n.)

### Przygody, przyjemności i próby młockarni \*) ręcznej.

(Niejako dodatek do 3go posiedzenia Tow. gosp. roln. Krak. z d. 13 lutego b. r., a ułomek z małych doświadczeń małego gospodarstwa).

Zeszłej jesieni zasięgałem u szanownego Komitetu Tow. gospod. Krak. rady względem nabycia stósownej do mojego szczupłego gospodarstwa młockarni, otrzymałem pewne w tej mierze wskazówki, sprowadziłem *Hensmanówkę* z fabryki Borrosza i Jasper w Pradze i poczuwam się do sprawozdania z tego nabytku. Nim atoli do tego przystąpię, niechaj mi będzie wolno dotknąć choć niektórych tego przedmiotu dotyczących okoliczności. Mogą one względnie być ciekawe, może nawet komu do sumienia zajrzą, a choćby też i odbiły się jak groch o ścianę, nie wielka stanie się szkoda. Senekowe *it nigrum campis agmen* długo jeszcze nad obecnym chaosem gospodarskim jako godło lub napis obrazu brylować może....

Znając najlepiej moje potrzeby i zasoby i nie chcąc się w jakikolwiek experiment, coby mnie, iż tak powiem, pożarł wdawać, puściłem się z firmanem szanownego Komitetu i 26 numerem Tygodnika rolniczego z. r. w rękę naprzód na oględziny okolicznych młockarni; powtóre porozpisywałem listy proszące o niektóre informacje do krajowych fabryk naszych (mianowicie do Lwowskiej i Tarnowskiej), a w końcu podałem do inseratów *Czasu* publiczną *prośbę* o zawiadomienie mnie o istnieniu takiej młockarni, o jakiej sądziłem, iżby najlepiej potrzebom moim odpowiedzieć mogła.

W oględzinach moich poznałem naprzód parę młockarni samorodnych, że je tak nazwę, przez chłopca i kowala robionych (w Tyniowicach i Łopuszce wielkiej), najdawniejszego układu, o sile 4 koni, zaprowadzonych przez śp. Kobierzyc-

\*) Piszę *młockarnia*, a nie *młocarnia*, jak mówi się powszechnie; bo *młocarnia*, *piekarnia*, *suszarnia*, *drukarnia* i t. p. oznaczają miejsce działania, nie zaś rzecz lub przedmiot działający. Do oznaczenia tego potrzebaby konieczne jakiegoś nacisku przeniesionego z żywotnika wywierającego siłę; a że w *młocku* litera *k*, zdaje się być tym naciskiem, przeto mówię *młockarnia* a nie *młocarnia*, która prócz tego znaczy tyle co *bojsko*, *klepisko*, to znowu budynek w którym się młóci; nie nakładając atoli bynajmniej tego gramatycznego dziwactwa którego nikomu za regułę.

kiego, niegdys plenipotenta dóbr Zarzęckich a wzorowego do niedawnych czasów gospodarza w Tyniowicach: maszyny wielkie, ciężkie, nie dobrze wymłacające, dziś w mechanizmie swoim zupełnie przestarzałe. Powtóre kilka młockarni konstrukcji mechanika Markowskiego, prawie takiej samej co poprzednio wartości, (w Hawłowicach, Żurówkach itp.); dalej znane Evansa i Lilpopa z Warszawy (w Krzeczowicach) i Eliasiewicza z Tarnowa (w Maćkówce), cztero-konne; wreszcie Szumanowskie ze Lwowa (w Dobkowicach i Zamiechowie). Są tu także gdzieniedzie podobne z fabryki Sieniawskiej, ale tych już nie oglądałem. Wszystkie drogie i z wielkimi nakładami co do ustawy kieratu i budynku na tenże itp., a nadewszystko nie tylko dla tego dla mnie niestósowne, lecz nieodpowiadające nawet dokładnie celowi machin, które zastępując siłę ludzką i kosztując dużo, powinnyby przynajmniej *prędko*, *dobrze* i *tanio* wymłacać; gdy tymczasem, wyjąwszy *prędkość* i to względną, drugi przymiot bywa niekiedy bardzo wątpliwy, albowiem sam w wymłóconej dawno słomie znajdowałem dosyć ziarna, a niekiedy nawet całe nietknięte kłosa, a o trzecim warunku już ani mowy; bo pomimo ogólników i niepotrzebnych przechwałek posiadanej własności, nie opartych na żadnej rachubie ani na żadnych dowodach (u nas to dość częste, prawie powszechne!), stawało w końcu zawsze na tém poufnym niejako zeznaniu: iż wyjąwszy siwę lub nagłą potrzebę sprzedaży, dla próżnej pod jesień kieszeni, zawsze *lepiej* i *taniej* wypada młócić później cepami i chłopami niżli na maszynie. Dziękuję za to! to za mały present od kapitału — i zły to gospodarz co go tak lokuje, albo przy wkładach swoich nie gra o najwyższy, ażeby jako tako wyjść na swoje. Czy to nie paradox? oj nie! bo tu sprawa z tym bankierem w niebie, co jeśli w jednym dopisie, to w dziesięciu ujmie na inne swoje potrzeby.

Tém niespokojniej i niecierpliwiej wyglądałem odpowiedzi której z zaczepionych fabryk. Lecz daremne oczekiwania! Nasi panowie fabrykanci nie lubią widać straszliwie ani drobniaków ani korespondencji, może nawet nie dbają o zarobek, a najpewniej wolą wyroby swoje tylko od ręki, na miejscu, za osobistém zaprezentowaniem się i pielgrzymką biędnego nabywcy sprzedawać. Nic dziwnego, bo to narodowe: *harda dusza w ubogiem ciele*. To też i to nie powinno być dziwnem, jeśli człowiek nie myśląc nawet o tém zmuszony bywa w końcu ciężko zapracowany grosz swój za granice kraju swego wysyłać; ile że nadto dosyć powszechne, acz nie rozstrzygam czy słuszne, jest uprzedzenie nie tylko co do rzetelności, pilności i słowności naszych krajowych przemysłowców, lecz oraz co do dobroci materiału, z którego bywają ich wyroby....

Nie lepiej wyszedłem na ogłoszeniu mojem w inseratach *Czasu*; bo nie tylko że z młockarni o sile deptaka lub jednego konia jako z jakiej utopji lub z jakiego niemożliwego *pium desiderium* zaśmiano się w Sanockim tak głośno, że się echo aż w Rzeszowskiem odbiło; lecz musiałem oraz opłacić *porto* za dwóch *filipów z konopi*, z których jeden (z Kr....) donosi: iż *stósownie do wyrażonej w Nrze 269 dodatku*

do Czasu prośby, młockarni z podobnemi własnościami nie posiada, a drugi (z Sz...): iż od lat przeszło dwudziestu pracując nad taką akurat maszyną, do tej chwili usiłowań swoich pożądanym skutkiem wieńczonych nie ujrzał. Obadwaj panowie wprost to sobie napisali, bez dalszych jakichkolwiek uwag, wywodów, zastosowań lub rozumowań; jak gdybym ja był wprost do nich pił i jak gdyby mi było chodziło o to wiedzieć: kto takiej młockarni nie ma, nie posiada i zrobić nie może, a nie o to, kto ją ma lub zrobić potrafi. *Risum teneatis amici* na taką naiwność, jako drugi objaw przemysłowości naszój! —

Łatwo pojąć i przebaczyć nawet, że już dalej do statystyki naszych fabryk krajowych nie zaziérałem, lubo przypuszczam, że są u nas dość nawet reputowane i że mogą być wyjątki, albo że ja niezgrabnością swoją, jakby przez jakie *malum omen*, właśnie na wyjątki innego rodzaju natrafiłem. Obrażać nie chcę nikogo; lecz fakt zacytować i prawdę wyznać, to obowiązkiem każdego; tém bardziej w żarcie, w którym i tak tylko połowa prawdy, jak mówi przysłowie...

Błąkając się tak w tym labiryncie, wcale nie mytycznym, od października do stycznia i zdészany pogonią za marą umykającą przedemną coraz dalej, musiałem się tém silniej trzymać 26 numeru Tygodnika z. r. i jego podań o młockarniach. Otrzymałszy wreszcie pożądaną od Wp. K. B. wiadomość o jego siedmiu Hensmanowskich ręcznych młockarniach, z zupełnym zadowoleniem właściciela i z preferencją nad trzema konnemi działającymi: nie pozostawało mi nic innego, jak bojaźń swoją przed wszelkimi korbowymi machinami odłożyć na stronę i wyśmiawszy własne moje urojenie, jakoby nawet korbeczka od młynka do kawy była męczącą (wiążąc ruch siły ludzkiej i przykuwając go w wirowym pędzie li do jednego punktu), co prędkiej zapisać sobie Hensmanówkę, ten kamień mądrości; ażeby na przyszłość uniknąć zmyły siéwowej, nie czuć próżni w kieszeni, która u gospodarza jeśli nie wcześniej to pewnie w jesieni jak liść drzewiny schnie i opada, i tę długą zimową codzienną czynność młockową, pożerającą tyle czasu i nadzoru, że na co innego w zimie go prawie całkiem brakuje, ile możności skrócić i do aktów przeszłości razem z innymi wadami przestarzających instytucji naszych gospodarskich złożyć. Jakoż ledwo co napisałem do Pragi Czeskiej z zapytaniem, i zaledwo mi odpowiedziano na to, iż właśnie jedna z najnowszych ulepszeniami na ukończeniu; alisci w kilka dni później odbieram drugi list ztamtąd z cackiem jeszcze piękniej niż w inseratach *Czasu* z Berlina wyrysowanym, z instrukcją obchodzenia się z niem i z doniesieniem, że takowe już dla mnie d. 13 lutego wyprawiono w drogę, wzięwszy tylko tymczasowo na mój rachunek należytość z dyrekcji kolei żelaznej pragskiej. — Nie ja, lecz przysłowie, w którym znajduje się wyraz używany do najpryncypalniejszych ciast wielkanocnych, obok *redut* zapewne weneckich, potrafi dobitnie odmalować stan i położenie w którym się znalazłem, i w którym uczulem się być naraz nietylko właścicielem młockarni nie zapłaconej wcale, lecz oraz za pomocą znanój u nas i bardzo często aplikowanej idei *assocjacyjnej*: przez *imaginację* dostał się na ko-

ronacją — znalazłem się członkiem i akcjonariuszem kolei żelaznej, kto wie czy nawet nie północno-galicyjskiej, o którą się dopiéro dziś nasi i nie nasi dobijają poczęli. Nie chwalebę się, że mi to posłużyło do tém ściślejszego porównania tej usłużności i wiary dla nieznanego zagranicznego z martwością i naiwnością naszych panów krajowców; bo wiem, że oni patrząc na to, zacierałoby były ręce, myśląc sobie o narzuceniu mi jakiego podejrzanój wartości grata. Wcale nie dzieliłem tej rozkoszy, poszepnąwszy wprzód fabryce, że tu nie o mnie lecz o nią samą raczej chodziło, iż ją nie tylko p. B..... rekomenduje, iż my nie tylko mamy w kraju naszym czasopisma agronomiczne przez wszystkich pilnie czytane, lecz oraz iż wszyscy niemal nasi gospodarze, mniejsi i więksi, z powodu braku rąk lub cepów, gotowi ledwo nie pieszo emigrować z kraju do Pragi za młockarniami i podobnemi *dolce far niente* rolniczych wyrobów czeskich...

Dopiéro téż wtedy zjawily się ogłoszenia p. Eliasiewicza z Tarnowa i p. Beermana z Berlina, nie tylko o ręcznych lecz i o jednokonných młockarniach; dopiéro wtedy odebrałem i model deptakowój ze Złoczowskiego Wp. Mateusza Drohojowskiego wynalazku i roboty, całkowicie drewnianej, wedle dawnego układu, która na małym dniu wymłaca po 5 kóp i przy której 5 dziewcząt czyni obsługę: dwie do deptaka (od *tretradu* czy *kieradu herodem*, jeśli się nie mylę, po rusku zwanego), jedna do noszenia snopów, jedna do stołu, a jedna do odgartywania słomy i zboża. Byłaby to rzecz wysmienita, oczywista większa połowa zysku na młocce (boć do 5 kóp potrzeba 5 chłopów i pięciu pomocnych z cepami do pół dnia — a prócz tego jak widać słoma wiąże się sama i odchodzi z boiska sama...), gdyby nie była dla mnie musztardą po obiedzie...

Ale trudno było dalej bawić się w deptaki lub jednokonki, kiedy sądząc, iż moja korbowa lada dzień zawitać do mnie może, odbieram z Krakowa list od spedytora c. k. kolei żelaznej, północnej rzeczywiście, następującej niemal treści: jest tu dla wasana młockarnia, ale zapłacono wprzód za nią i za fracht z Pragi; a później dopiéro zobaczymy co się stanie.... Na takie *dictum acerbum* odpowiedziałem wprawdzie natychmiast dwiema setkami; lecz do frachtu nie miałem jakoś ochoty aż na miejscu, przypominając mu pokornie, iż mi fabryka donosiła, jakoby za uszkodzenia odpowiedzialnymi być mieli spedytorowie i frachciarze. Snadź pognięwało to p. spedytora, kiedy dopiéro z daty 20 marca z Rzeszowa, a nie z Przeworska jak chciałem, doszło mnie zapytanie: azaliby mi się podobało przysłać natychmiast po młockarnią swoje konie, lub téż tylko od złożenia jej między mąkami i szcurami płacić kwaterunkowego na dobę po 2 fl. m. k.? Z tém miłem zapytaniem, charakteryzującym tak dokładnie nasze krajowe spedytorstwo, odebrałem téż i następujący rachunek:

- 1) za fracht (od 6 centnarów) z Pragi do Krakowa 11 fl. 1 kr.
  - 2) " " " z Krakowa do Dębicy 9 " 18 "
  - 3) " " " z Dębicy do Rzeszowa 11 " (!)
  - 4) (osobno) " " z Rzeszowa do domu 4 " 30 kr.
- Razem . . . 35 fl. 49 kr.

nie licząc w to ani inseratów, ani nieszczęsnych korespondencji z *filipami* i niefilipami.

Zwracam się teraz do szanownej c. k. Izby handlowej Krakowskiej i pytam: na co też ta kolej żelazna w kraju naszym, tyle trudów, zabiegów i milionów kosztująca, skoro tak prędko, bo od d. 13 lutego do 20 marca, możemy już z Pragi w Rzeszowie towar zapisany odbierać? albo jeszcze lepiej, na co ta sama izba handlowa, jako najwyższy areopag spraw połączonych handlowo-komunikacyjno-cywilizacyjnych, skoro panom spedytorom wolno wszystko jak najwyżej rachować, a pomimo to ze wszystkiego się otrząsać; nie do zamówionej stacji towary odstawiać, nie przyjmować żadnej na siebie odpowiedzialności, lecz do biednych kupicielew pisać: *auf ihre Ordre und Gefahr*; na frachtbriefach zobowiązywać się do pewnych terminów odstawy, a złożenie rzeczywiste do dyskreacji frachciarzy zostawiać; maszyny z nadłamanymi korbami nadsyłać, albo (jak mi się zeszłego roku przez pośrednictwo innego domu w Kr. wydarzyło) z Karłburga do Przeworska (od 22 marca do 3 maja) trzydzieści kilka sztuk najpiękniejszych karłowatych szczepków (z których się tylko 3 przyjęło — aż serce boli!.....) w zasuszeniu jak mumije egipskie dostawiać?...

Nie pocieszneż to wszystko, nie zachęcająceż dla nas biedaków, co się z tego chaosu rolniczych przygód naszych wszelkimi siłami wydrapać i wyratować usiłujemy?!

Przstępuję do konkluzji; bo oto maszyna stanęła na bosku do grundwagi, nakręcono ją jak zegarek i wrzucono w jej dziewiczą paszczę, zamączoną Rzeszowską mąką, 24 kóp owsa a 20 kóp jęczmienia, na próbę apetytu. — Owies żarła przez dni sześć, a więc nie więcej nad 4 kopy dziennie, od 7ej godziny z rana, a nawet przed 7mą—do południa, pomimo wszelkiego uporu, ażeby na piątce postawić. Nie udawało się, lubo nieraz po zbiórce i wysadzeniu brano się na nowo do pracy, albo ilość kóp dowolnie przedzielano na dziś i jutro. Liczba przeciętna sześciu dni na 24 kóp, smutnych dowodziła aspektów! Wszakże pocieszano mnie tém, iż owies zwykle na wszystkich machinach najtrudniejszy do wymłotu. Tém lepiej szło z jęczmieniem; bo przy normalnej liczbie ludzi (siedmioro wszystkiego: 3 do korby, 2 do podawania wysadzonych snopków, 1 do odgartywania słomy i ziarna, 1 do odgrabywania i wiązania słomy) od 7ej do 12ej godziny tłuczono po pięć kóp *netto*. Ażeby ludzi z tą robotą oswoić, dowieść im że łatwa (lubo prawie każdy chłop utrzymywał iż woli cepem bić niżli korbą kręcić, a z kobiet tylko jedna ochotnica do niej znalazła się) i zaskarbić sobie ich względy na jesień, brałem nie tylko po 1 lub 2 dziennie więcej, osobliwie do owsa, lecz pozwalałem także na wypoczynki po każdym mendelu (15 snopów), a wreszcie jakby chciano. Mylném jest, jakoby do korby nie potrzeba było nad 2 kobiet; chyba że inne gatunki zboża łatwiej przeslizgują się przez zęby bębna, lub że gdzieindziej kobiety tęzsze niż u nas chłopcy, z rodzaju mamutów *vulgo* szaf, jakie sobie niektórzy panowie ze Szląska sprowadzają. Sama instrukcja fabryki przydziela do dwu korb 3 chłopów i to silnych (*drei kräftige Männer*); i w istocie nie jest to rzecz tak

łatwa machać tą korbą przez 5 godzin prawie bezustannie i z jednakiem wyteżeniem płuc i muszkułów; inaczéj albowiem nie wymłacano by dobrze ziarna; a trudno znowu popędzać tych ludzi batożkiem, nibyto szkapy w zaprzęgu; filantropja nie pozwala dziś na to, co dawniej z dobrym skutkiem nieraz nawet do klejnotów aplikowano.

Do całej próby z czterdziestu czterech kóp wyszło mi, biorąc tylko normalną liczbę:

40 kobiet po 8 kr. dziennie—czyni razem	5 fl. 20 kr.
30 chłopów po 10 kr. „ „	5 „ — „
naprawa przełamanej korby . . . . .	36 „
smarowidło rocznie do 3 fl. ( <i>ergo</i> jak u mnie) $\frac{3}{4}$ kr. od kopy, a od 44 kóp —	33 „
procent 5% od 235 fl. 49 kr. rocznie	
11 fl. $46\frac{1}{3}$ kr., ( <i>ergo</i> jak u mnie) po 3 kr. od kopy, czyni od 44 kóp . . .	1 „ 12 „
Razem . . .	12 fl. 41 kr.

To, że dwoje z tych ludzi dziennie było swego chowu, to jest z czeladzi, co nie miała co robić albo robiłaby była powróśla, a trzeci dozorca, który *ex offio* musiał mniej próżnować i mniej pilnować a za to słomę i ziarno żwawo odgartywać i całym mechanizmem stérować, i to że ta czeladź zwykle mniej się ceni lubo więcej kosztuje niż najemnik za gotówkę — nie należy do rzeczy; o tém mówi się tylko na ucho.

Gdybym tę samą liczbę kóp cepami chciał być omlócić, płaciłbym był o téj porze—gdy już wszędzie wymłócono a chłopek nasz z głodu łakomy na zarobek jak Szlązak, gdy wreszcie myszy ułatwiły do połowy robotę—12 a najwięcej 15 kr. od kopy; a to uczyniłoby (choćby po 15 kr.) *netto* tylko ..... 11 fl.....

Wypada ztąd, że 1 fl. 41 kr. zapłaciło się za *entrée* na ten *spektakl* czterdziesto cztero kopowy; a co rejuwachu, kłopotu, strachu, to już i wypowiedzieć trudno. Coś tak niby  $2\frac{1}{4}$  kr. od kopy; juści to bagatela, nie masz tańszej galerji pod słońcem; zaś frycówkę trzeba przecież zawsze odbyć, a więc i tutaj nie zawadzi. Niechajno za to przyjdzie w jesieni do innego zboża, do koniczu, za którego ciężką wagę nabyło się tę Hensmanówkę, dopiero się pokaże, azali *w braku koni, wody lub pary, cep najlepszą jest maszyną*, jak to szanowny Komitet c. k. Tow. gosp. galic. (lwows.) ad Nrum 504 zaopiniował.

Owóz tedy interes jak na dłoni, jakby na polach *Trappes* niedaleko Wersalu podczas zeszłorocznej wystawy paryzkiej; z tą tylko różnicą, że Hensmannowska ręczna młockarnia to ani *Pittsa*, ani *Claytona*, ani *Duvoira*, ani nawet *Pineta*, i z tą różnicą, że u nas para, stos Volty, powietrze lub inny jaki poruszający czynnik ledwo może za sto lat (i to gdy dobrze pójdzie) wejdzie w użycie gospodarskie, z téj próściutkiej przyczyny, iż my, pomimo wszelkiej pretensji stania na równi z ucivilizowanym zachodem i płynienia z prądem tego rozumu do portów ziemskiego szczęścia, z osobliwszym darem do naśladowania wszystkiego, a bez najmniejszego zmysłu (może też tylko nauki, wytrwałości i zamożności? już się nie będę spierał....) do wynalazków, rodzime i miej-

scowe potrzeby i okoliczności uwzględniających, musimy wprzód to wszystko *gradatim* skonsumentować, co tej prześwietnej cywilizacji zachodniej z nosa spada. Na dowód, choć byle jaki, czyż do niedawna nie odzuwaliśmy zgnięli liberalizm tamtowieczny Voltaira, d'Allemberta i spółki, podczas gdy o nim gdzieindziej już dawno zapomniano? Czyliż dziś w takich opalach gospodarskich nie naśladowujemy ślepo obcych we wszystkiem i nie wyciągamy z ich tandeciarni gospodarskiej przestarzałych już dla nich gratów i idei, na nasz własny użytek? Brzask, zaranie czegoś lepszego i swojskiego (nie tylko w literaturze i filozofji lecz i w gospodarce) ledwo poczyna być uczuwane na tej roli pięknej, przestronnej, świętej, na której praojcowie nasi tak obficie żyli i tak praktycznie pracowali.....

Ażeby atoli nie powiedziano, że to jakiś stary gaduła, *castigator morum, laudator temporis praeteriti*, a może nawet pańszczyzny i dziesięciny, bez których nie może sobie dać rady, nie rozumie co to chemja agronomiczna, drenowanie i turnusy i cierpi na spliny, wracam jeszcze raz do mojej Hensmanówki. Ażeby się znowu z powodu tego, to się jakos na początku rzekło, nie zdawało iż kociół garnkowi przygania a obadwa smolą; nie pochwałę ja jej, lecz tylko powiem, że zawsze mi będzie (zdaje się) lepiej z nią niż bez niej, a wreszcie, że bardzo byłbym kontent sam dla siebie nawet z niej, gdyby mogła mieć jaki deptaczek, keradzik, choćby coś nakształt skrzydeł wiatrakowych, w końcu co bądź, byle nie potrzeba do niej owych *drei kräftige Männer* czeskiej mechaniki i byle obejść się można babami lub liliputami, któremi i tak gospodarstwo nasze, jakby jakie królestwo z tyśiąca i jednej nocy, opędzamy. Łatwo bowiem Czechom z takim ich przeludnieniem; lecz z kąd u nas wziąć tych bohaterów korbowych? Gruntowym się nie chce, a w jesieni i piernikiem ich nie zwabi; komornicy, kucznicy, luzaki wszelkiego rodzaju, dawno już z lenistwa, nędzy i głodu wymarli, bo od lat 6 czy 7 marło 12 do 15 procentu, prawie dwa razy tyle co się rodziło. A powtóre, byłbym nie tylko kontent lecz nawet szczęśliwy, gdyby taka Hensmanówka, choćby już dla kogo innego a nie koniecznie dla mnie, z deptaczkiem, wiatraczkiem lub innym jakim przyrządem (odemnie za sam keradzik chciano w Kr. teraz jeszcze tylko 160 fl.!) nie więcej kosztować mogła nad moją dzisiejszą; bo to, Pannie, jeno trocha drewna i trocha lanego kruszcu, który i tak nie wielkiej ceny; a przecież za samą sztukę, czy tam ów pierwotny wynalazek, nie powinny się już dzisiaj wiecznego procentu płacić; boby to tak szło *in infinitum* i stałoby się w końcu *perpetuum mobile* dziwnego rodzaju.

Z pod Przeworska.

## OWCE I KOZY

ze względu na gospodarstwa w górach.

W górach, gdzie nie ma koszary czyli hurtu, tam i chleba (owsa) nie ma. Prawdziwie powiedziano, że w górach owies: brat brata nie urodzi. Jakoż inaczej być nie może: gliny i

gliniaste piaski, mające wiele żelaza, w klimacie nadto zimnym, pożerają mnóstwo oborniku, którego produkcja właśnie dla nieżyźności roli nie łatwa. Mięwają górskie okolice piękne łąki tu i owdzie, miałyby piękniejsze, gdyby się wzięły do rowów i drenów, ale na te wszelako nie można się spuszczać, boby ich wszędzie potrzeba daleko więcej od tego co ich jest, aby dostarczyły dosyć nawozu dla żarłocznych a nieplodnych ról górskich. Wegetacja tutaj krótsza niż w równym kraju, wzbrania nadziei powtórnego sprzętu siana; a tak mają góry tylko jednokośne łąki, z których zbiór trudniejszy jak indziej z powodu, że w górach częstsze i nagłej przypadające deszcze — a lud, chociaż do kosy arcyposobny, jednakowoż do pracy arcy leniwy, bo nie nawykły — będąc od młodości pastuchem i źle żywiony, więc wątły.

Po zniknięciu ziemniaków i dawnych stosunków, gospodarstwo stało się w górach desperackiem dla dworu i kmiecia, który nie ma owiec i kóz a przynajmniej jednych.

W wielu miejscach górzystych samo wywożenie oborniku tyle zadaje trudności, że myśleć potrzeba o hurtowaniu. Do tego, produkcja oborniku jest tutaj i z tego względu droższa jak na równinach, że nie ma czem podścielać, bo potrzeba wszystko skarmiać. Robienie cieczy byłoby ztąd praktycznem, ale nie weszło w praktykę i nie rychło wejdzie, bo najmniej można w górach zaprowadzić jaką dla nich jeszcze rzecz nową. Można użyć liścia nad podściółkę, ale gdzie chłop tego nie czyni, tam nie radzę dworowi, który nie chce przyjść ni z tego ni z owego do nowej służebności, aby chłopu do tej gospodarności wiódł swemi namowami.

Trzeba tedy koszary.

W żadnym też nawozie tak się nie rodzi w górach jak w koszarze, spuzie (braku potażowym) i spalensku. Ale w koszarze rodzi się krótko, ztąd potrzeba ją mieć co roku.

Ale dla samego rolnictwa nie opłaciłoby się trzymać owiec i kóz, bo najlepsze górskie gospodarstwo rolne mało co znać, a góry, wtedy nawet gdy się rodziły kartofle, najwięcej dziesięć miesięcy w roku mogły skąpo wyżywić swoją ludność.

W górach żyje owca w lecie na pastwisku właściwem, odlogowem i lasowem; w zimie wyłącznie na sianie; bo góry grochu, wyki, prawie nie uprawiają, a słomy zupełnie suchej prawie nigdy nie mięwają, z powodu późnych zbiorów.

Gdzie tedy siana nie wiele albo drogie, tam najlepiej opłacają się owce trzymane tylko latem. Jakoż część gór, poczynawszy od Baligroda dalej na zachód, trzymywa owce tylko w lecie, które zakupuje w zachodniej części górskiego świata, a mianowicie za Czarnym lasem.

Na wiosnę 1855 r. koło Baligroda kosztowała owca z jagnięciem 5—6 złr. mk. Za jagnię brano, po odessaniu, 1 fl. 48 kr, mk: Daje owca wełnę w wartości 24 kr. mk. i 2 garnce séra (bryndzy) w wartości 1 fl. mk. Sprzedawano w jesieni owce po 4 fl. 24 kr. mk.; doliczyc do tego

za jagnię	1 fl. 48 kr. mk.,
za wełnę	— 24 kr. mk.,
za bryndzę	— 48 kr. mk.,
czyni	7 fl. 24 kr. od czego należy od-
ciąć cenę kupna	5 fl. 30 kr.

zostaje czystego zysku 1 fl. 54 kr. mk. od jednej owcy: nawóz i żętycę (serwatkę) potrąca się za usługę i pastwisko.

Owca tylko przez lato trzymana, a po świętym Jurze przyrządzona, nie naraża właściciela na żadne niebezpieczeństwo, oprócz ze strony wilka i zapadnięcia na krew, od czego ostatniego doświadczony juhas ratować ją może upuszczeniem krwi z ucha, prostem tegoż rozerznieniem. Na te dwa wypadki straty bardzo dosyć policzyć 5%.

Kto kupuje owce przed zimą, nie może być nadto ostrożnym, aby nie kupił zamotyliczonych, jedno ich bowiem w lecie wypędzenie na rosę już je czyni niebezpiecznymi, także jedno popasienie po młacie, zwłaszcza rdzawej. Owce które chodziły po lesie są najbezpieczniejsze. Potrzeba nadto kupować tylko młode i mające zupełnie wesołe, czerwonymi żyłkami poznaczone oczy: owce z łojowatemi oczyma pozdychają najdalej w wielkim poście. Owce które utuczyć chcemy na pastwisku, potrzeba wypuszczać wczas z rana z rosą na pastwisko, nie ma ich co ochraniać przed młaką, a dobrze paść je po ryniach, gdzie takowe są; nadto, potrzeba im dawać dwa razy na tydzień po odrobinie soli z suszonym owsem lub jęczmieniem i przestać doić około 20 sierpnia. Notandum, gdy mają być bite w domu, co najzyskowniejsze, należy też uczynić przed mrozami, bo skoro woda w kałuży marznie, owca nagle łój traci. Welna ze skórą, albo welna i skóra, tudzież łój powinny zapłacić wartość owcy, a mięso powinno zostać w czystym zysku z tej rzeźniczej przemysłu, która nie powinna być tu i owdzie *neglecta* w tych naszych biednych dla gospodarza, zwłaszcza górskiego, czasach. Jak z owcy *item* kozy wytapiać łój, jak solić i wędzić, a potem przyskwarzać mięso, aby dać na stół?... należy się uczyć od Ormian, tych naszych cichych i zgodnych współobywateli, którzy za te swoje cnoty posiadli żyzne ziemie pokuckie i niechaj im się tam dobrze i nadal dzieje, gdy się swoich cnot nie zaprą i nadal nam zechcą służyć za wzór, na który dotychczas mało zapatrywać się raczyliśmy.—Lecz i nam już na dobie brać dobre wzory: braliśmy uie mało takich co niepotem i to nam na zdrowie nie wyszło.

Gospodarz-szlachcic, który synów swoich na juhasów obracać nie może, bo i nie powinien, gdy mieszka w takiej wsi, w której mu zgoda z bydłem i poddaniami niepodobna (mówię niepodobna, bo tam, gdzie tylko trudna, przyjsć do niej *per omnia fortiora* powinien) dobrze uczyni, gdy, potrzebując koszary, (więc trzody owczej jedynie na lato tylko), skupi już nie owce za *Czarnym lasem*, ale barany w *Marmaroszy* na Węgrzech. Za temi pokwapi się po Wielkiénocy we dwa tygodnie, a przypędzi do domu około zielonych Świątek, a o tych powie się następnie *omnino necessarium*. †

## Korrespondencja gospodarska

z pod Warszawy d. 20 maja 1856 r.

Mając zamiar donosić Wam perjodycznie, co tu słyhać u nas pod Warszawą, muszę się naprzód wytłumaczyć, muszę dać ogółowy pogląd na treść jaką moje korespondencje

zawierać będą. Stanowisko moje jako kierującego Redakcją *Przeglądu rolniczego*, wychodzącego przy *Kromice wiadomości krajowych i zagranicznych*, każe mi badać, zbierać spostrzeżenia i dane z różnych okolic kraju, aby niemi podzielić się z czytelnikami pisma kierunkowi memu powierzonego; położenie znowu jako byłego ucznia instytutu marymontskiego zespala niejako dążność ztreszczenia wszystkiego co moi współkoledzy, czy to w instytucie, czy też dalej po kraju, jako obywatele lub specjaliści leśnicy w lasach własnością Rządu będących rozsiani, czynią; a znowu jako rolnik-obywatel w *Pepłowie* pod Płockiem swą własność ziemską mający, staram się robić doświadczenia, powierzając takowe wykonaniu mego młodszego brata. Oto są źródła z których dane posłużyć mogą do korespondencji gospodarskiej. Wymieniłem je zaś dla tego jedynie, aby listowaniu memu nie zaprzeczal nikt wiarygodności i nie poczytywał tego co pisać będę za ideę—za rozumowanie rolnicze z bruku. Jeżeli więc zda się wam na co moja korespondencja, to ją czytajcie, jeżeli zaś nie—to schowajcie *ad acta*.

—*Pod Warszawą* nadzieje przyszłych zbiorów w pięknej przedstawiają się postaci: sprzyjająca pogoda kwietniowa, a szczególnie w początkach i w końcu tego miesiąca, silnie wpłynęła na rozwój roślinności: pszenica, żyto, rapsy (rzepak zimowy) piękne, sądząc po runi, wydadzą plony; broń Boże tylko posuchy, lub tej nieszczęśliwej zarazy, co to nam w roku zeszłym tyle narobiła kłopotu, tyle utrudnień, które obecnie na przednowku boleśnie czuć się dają, szczególnie w Augustowskim, Lubelskim i Sandomierskim, gdzie jak słyhać chłopkowie od głodu wiele cierpią, i może przyszłoby do ostateczności—gdyby nie wspaniałomyślna pomoc obywateli, cechująca wyższy pogląd i stanowisko polskiego rolnika, niosącego chłopkowi pomoc w nieszczęściu;—gdyby nie opieka Rządu, wynajdującego dla włościan tysiączne sposoby zarobkowania i udzielającego im zasiłki, oraz mniej zamożnym obywatelom w pieniądzech i produktach zbożowych od potrzeb wojska zbywających. Na potwierdzenie zaś o ile obywatele nasi mają wzgląd na obecne położenie włościan w Królestwie, wspomnę tu tylko o *zupach rumfordzkich*, które już i po wsiach w użycie wchodzi, a o których w Nrze 4 *Przeglądu rolniczego*, obszerniejszy, przez p. H. L. napisany, drukowałem artykuł.

—*W Płockiem* nadzieje przyszłych zbiorów również są wielkie, rapsy tylko w większej części chybiły; o jarzynach zaś później wam doniosę.

—Co do *chorób inwentarzy*, ztrestić mi tu wypada powszechnie narzekanie, jakie księgosusz w końcu zeszłego i w początkach bieżącego roku wywołała: tysiące padało ofiar, nie było prawie ratunku, i lubo kilku obywateli wystąpiło z radami, lubo *prezerwatywa p. Ordegi ze Strzegocina* \*) znalazła silne zastosowanie, zawsze jednak klęski przez księgosusz naniesione, nieocenione sprawiły straty, które widocznie się przedstawiają w niesłychanej cenie wołów roboczych, których zresztą trudno się dokupić; i dla tego też

\*) Umieściliśmy ją w Tygodniku naszym z r. zeszł. na str. 333. (P. R.)

obywatele z potrzeby muszą używać koni do robót gospodarskich w polu, których cena na ostatnich targach warszawskich na *Pradze* i *Muranowie* prawie w dwójnasób się zwiększyła.—Owce dzięki Bogu chowają się dobrze.

Z *ogrodnictwa* to wam donieść mogę, że drzewa oficie odkryte są kwiatem, wyjąwszy czereśni. Za to gruszki, jabłonie, śliwy bielą się od kwiatu. Ogrodowizny już dawno przedają—nie z inspektów lecz z gruntu—na warszawskich targach, szczególniej rzodkiewkę, sałatę i szczaw.

*Sorgo cukrowe*, tyle rozgłosu robiące na zachodzie i wschodzie Europy, stało się już i u nas przedmiotem uprawy i badań. P. *Betzold* sprowadził do Warszawy jego nasienie, ogrodnicy je kupują, a w dobrach do Instytutu marymontskiego należących na obszerniejszą skalę w r. b. będzie wykonaną uprawa tej rośliny, w celu robienia miejscowych doświadczeń. Wartoby może pomyśleć i o *ignamach*, a tym sposobem możeby się zaradziło zlemu, jakie choroba kartofli nam wyrządza. P. Teofil Cichoński adjunkt do wykładu chemji w Marymoncie, w roku zeszłym z pomyślnym skutkiem wykonał doświadczenie z nawozem sztucznym podanym w pismach angielskich przez p. Thornton Herapath w Bristolu; ziemniaki na nim otrzymał smaczne i niezarażone.

W *lasach rządowych* gubernji Augustowskiej pokazała się mniszka prządka (*phalena bombyx monacha*) szczególniej w leśnictwach Suwałki i Sereje. Kilka pożarów leśnych nastąpiło w gubernji Radomskiej.

Na drodze *wynalazków* przemysłowo-rolniczych można wspomnieć o nowo wynalezionym ulu przez p. Waśniewskiego z Płockiego, o sztucznej hodowli ryb przez Higneta, o wozie gospodarskim Chrzanowskiego, o maszynie do prania bielizny Bobrownickiego, o przyrządzie do siania w gruncie nasion drzewnych podleśnego Lenka z leśnictwa rządowego Piotrków—o których w *Przeglądzie rolniczym* szczegółowo wspominałem.

Z wiadomości bieżących donoszę Wam, iż w czerwcu r. b. odbędzie się wystawa zwierząt gospodarskich, wyścigi konne, jarmark na wełnę w Warszawie, nastąpi oraz egzamen praktyczny uczniów Instytutu Marymontskiego, którzy ukończywszy teorię w Instytucie, zdawać mają na polach *Wawrzyszewskich* sprawę z dwuletniej praktyki, odbywanej w celniejszych gospodarstwach kraju.—O tém wszystkiém, jak niemniej o ruchu literackim rolniczym i rozbieraném na nowo *kwestji oczynszowania włościan* w dobrach prywatnych, w następnej korespondencji więcej Wam szczegółowo donoszę.

Adam Mieczynski.

Z *okolicy Krakowa d. 15 maja*. Po długiej suszy i zupełnem prawie zwątpieniu, że Bóg nas deszczem uraczyć zechce, spadł nareszcie deszcz w sam dzień zielonych świątek, uproszony jak gdyby Izami Eliasza i odświeżył się cały świat, bo i grzmot przeszedł; a *grzmot na zielony las*—to niezła mówią wróżba.

Wszakże gdy się cieszył, patrząc z ganku na deszcz rześisty, rzekła mi staruszka obok mnie siedząca: „nie ma się czém cieszyć, bo stara praktyka mówi: *kiedy deszcz na zielone świątki to jeden młoczek ubywa w stodole*“ i dodała jeszcze do tego późniój: „zobaczymy co po tym deszczu będzie: jeżeli się w lasach rzuca grzyby, to niezawodnie podrazi żyta, bo-ziemia bardzo wygrzana; jeżeli nie, będą lepsze pszenice niż żyta“.

Zostawiając wszelkie prognozyki na stronie, wracamy do rzeczy. Już to kto tej wiosny nie dosiał, nie doprawił, nie dosadził—to już niech sam siebie obwinia; bo przeszkody nie było żadnej: i dla robotnika zawsze szczęśliwsza sucha wiosna, zwłaszcza kiedy o zielonych świątkach spadło takich kilka deszczy jakimi Bóg dzisiaj odświeżył ziemię. W ogólności można powiedzieć, że w istocie pszenice są lepsze niż żyta, chociaż i żyta poprawiły się prawie w oczach w przeciągu ostatnich trzech dni. Na bociany jakaś karystja w tym roku, i różne są pod tym względem zdania. Jedni mówią, że je wybito na Krymie, inni że na śródziemnym morzu zachwyciła je burza i potopiła: to pewna, że bardzo mało bocianów powróciło do naszych gniazd starych, a te co wróciły, wróciły w rozerwanych parach, i blakając się same, odleciały znowu szukając pary po świecie.—Kiedy bociany wybijają młode, twierdzi lud że to rok posuszny; kiedy same zaginą, twierdzi, że rok pochybny, rok niedoboru: wszakże gdy nam i tak już z deszczem na zielone świątki ubył jeden młoczek, kończymy naszą złowieszczą korespondencję, życząc aby Bóg to przemienił co ma być złego.

## Kronika bibliograficzna rolniczo-gospodarcza.

### a) Dzieła rolnicze. (C. d.)

**Handke B.** Przewodnik dla większych i mniejszych plantatorów buraków, sposobem praktycznym wyłożony. W 8ce. Warszawa 1851. . . . . Złr. 1.

**Puchalski D.** Nauka początkowego gospodarstwa wiejskiego, podług zasad praktycznego rolnictwa wyłożona. W 8ce. Warszawa 1848. . . . . Złr. 1 kr. 30.

**Rothe A.** Gospodarz wiejski jakim by być powinien czyli Franciszek Nowak zaradny wieśniak. Książka dla ludu z niemieckiego na polski język przełożona, podająca w krótkości, wernie i naturalnie sposoby najkorzystniejszego użycia gruntu, szczęśliwości rodzin, rządowego gospodarstwa domowego, tudzież zawierająca naukę hodowania bydła, pszczół, drzew, leśnictwa, ogrodnictwa i t. d. w 8ce. Głogów 1840.

**Rozprawy c. k. Galicyjskiego towarzystwa gospodarskiego.** Tomów XIX. W 8ce. Lwów od r. 1846 do 1856, tom po . . . . . 40 kr.

**Schliff J. A.** Nauka gospodarstwa wiejskiego podług najnowszych zasad popularnym sposobem wyłożona dla użytku praktycznych gospodarzy. Z drugiego niemieckiego wydania przetłumaczył, a teraz według czwartego znacznie pomnożył i poprawił P. E. Leśniewski. 2 tomy, w 8ce Warszawa 1855. . . . . Złp. 13 gr. 10.